

Myśliwski – Bocheński

Rozmowy istotne.



**Myśliwski –
Bocheński**

**Rozmowy
istotne.**



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Myśliwski – Bocheński

Rozmowy istotne.

Koncepcja tomu
Tomasz Bocheński

 **WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO**
Łódź 2021

Tomasz Bocheński – Uniwersytet Łódzki
Wydział Filologiczny, Instytut Filologii Polskiej i Logopedii
Zakład Literatury Polskiej XX i XXI Wieku, 90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173
Agnieszka Gawrych – IBL PAN, Pracownia Dokumentacji Literatury Współczesnej

RECENZENT

Piotr Łuszczykiewicz

REDAKCJA, OPRACOWANIE KOMENTARZY I SŁOWNIKA

Agnieszka Gawrych

REDAKTOR INICJUJĄCY

Urszula Dzieciatkowska

KOREKTA

Anna Sońta

SKŁAD I ŁAMANIE

Katarzyna Turkowska

PROJEKT OKŁADKI, STRON TYTUŁOWYCH I LAYOUTU

Katarzyna Turkowska

Autorka zdjęcia wykorzystanego na okładce: Agnieszka Kluba

© Copyright by Wiesław Myśliwski & Tomasz Bocheński, Łódź 2021

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2021

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.10301.21.0.K

Ark. wyd. 7,5; ark. druk. 10,25

ISBN 978-83-8220-622-7

e-ISBN 978-83-8220-623-4

<https://doi.org/10.18778/8220-623-4>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. 42 665 58 63

Spis treści

7	Wstęp
13	Myśliwski – Bocheński. Rozmowy istotne
153	Słownik terminów Wiesława Myśliwskiego
163	Słownik fałszywych terminów

Wstęp

Rozmowy istotne prowadzi się na przekór teraźniejszości, w ogóle na przekór czasom. Termin wymyślił Witkacy, któremu marzyło się spotkanie w duchu dawnej Akademii. Nie on jeden w dwudziestym wieku tęsknił do dialogu, który wznosi się ponad zgiefk spraw nieistotnych. W wyobraźni widział Witkacy rozmowy o istocie rzeczy prowadzone bez natrętnych treści, „z dala od polityki, finansów państwowych i osobistych”. Rzadko jego marzenie przybierało formę idylliczną, częściej realistyczną. W wyobrażeniu idyllicznym spotykają się myśliciele i artyści, na pewnym poziomie oczywiście, czasem skłócenia ze sobą czy siebie zwalczający, i na czas rozmowy odkładają osobiste urazy, by dyskutować o rozprawach ważnych – długo, uważnie, bezinteresownie. Od czasu do czasu schładzają ciała w sadzawce, by wrócić do gorącej istotności. W wyobrażeniu realistycznym widział Witkacy poważną rozmowę tylko dwóch Istnień Poszczególnych (IP). Kiedy nie miał szczęścia do ważnego dialogu, Stanisław Ignacy rozmawiał intensywnie z książkami. Trzeba zobaczyć wypełnione przez niego marginesy książek, żeby zrozumieć, jak bardzo mu brakowało istotnych spotkań. Podobno oburzał się na pytanie: „co słyhać”, zupełnie jak Wiesław Myśliwski, kiedy ktoś chce wiedzieć, nad czym pracuje.

Niełatwo sprostać Witkacowskim kryteriom, współczesność nie może sprostać tym kryteriom, co najmniej od czasów Witkacego. A jednak taka formuła określiła nasze rozmowy z Wiesławem Myśliwskim. Zamierzylśmy sobie zrobić kilka kroków w kierunku krainy istotności. Do Akademii wymarzonej przez Witkacego chyba nie można już trafić? Witkacy pisał o swojej sadzawce dla rozmawiających, ale widział

willę Hadriana pod Rzymem. Nie zdradzę, co widział Myśliwski, nie napiszę, co ja widziałem w nowej auli Wydziału Filologicznego; o chłodnej wodzie nie było co marzyć. Wiadomo, trzeba wizji, żeby przypomnieć sobie język wewnętrzny, żeby w takim nowoczesnym wnętrzu pełnym ludzi, w takim teatrze skupić się na dialogu wewnętrznym. Może nie tak wiele nieistotności weszło do naszych *rozmów istotnych*? Może rozmawiały poważnie dwa **IP**, w obliczu wielości **IP**?

Uniwersytet potrzebuje pisarzy. To wiadomo od dawna, właściwie od początku uniwersytetu. Może współczesna akademia bardziej potrzebuje spotkań z pisarzem niż dawniejsza? Kto słuchał w akademickiej auli poważnego pisarza, miał szczęście, szczególnie gdy ten pisarz mówił o sprawach istotnych. Takie spotkania powinny być remedium na nadmiar wywiadów, promocji, festiwali, wizerunków, autokreacji, interpretacji, preparacji, takie spotkania powinno się pamiętać. Istotne kwestie, które chciałoby się rozważać dłużej niż się dzisiaj przyjęło, powinny wybrzmiewać na uniwersytecie. Nie trzeba dodawać, że każdy pisarz przychodzi do akademii z własną istotą. Literatura przecież jeszcze ma swój własny język poznania, jeszcze wypowiada się poprzez formy i znaczenia, których nie znajdziemy w nauce czy życiu społecznym. Zaprośmy więc istotę literatury na uniwersytet, zaprośmy pisarzy, którzy mają własną, wyjątkową domenę. I zaprośmy na uniwersytet każdego, kto chciałby słuchać istotnego spotkania. Tak scharakteryzować można ideę *Wykładów o poetyce* na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego. Idee wykładów wprowadziła w życie Dziekan Wydziału prof. Joanna Jabłkowska. Pierwsze dwa wykłady wygłosiła Olga Tokarczuk. Wiesław Myśliwski zdecydował, by kwestie ważne wypowiedzieć w formie dialogu.

Maszyny interpretacyjne. W takie maszyny w literaturze współczesnej zamienia się większość uznanych twórców. Siebie

interpretują tworzący, i nietwórczy – również. Im bardziej są znani, tym bardziej są znani. Dają nam twórczość w opakowaniu autointerpretacji. Klątwa Gombrowicza – tak nazwałbym te autointerpretacje, ten lęk. Trzeba powiedzieć czytelnikom, jak mają mnie czytać, trzeba światu narzucić obraz siebie. To nowoczesna miara sukcesu i miara porażki. Porażki? Tak, gdyż schemat interpretacyjny przesłania utwór albo nawet zastępuje, i nie trzeba już czytać, czyli poznawać. Chociaż tak chodzić, tak iść po nici podanej przez pisarza, tak się poddać, też można przecież. Trzeba jednak go porzucić kiedyś, choćby na Naksos. Nie można mu przecież ufać, skoro wyprowadził nas z labiryntu swoich tekstów, prawda?

Myśliwski nie podsuwa czytelnikom interpretacji i nie ufa maszynom interpretacyjnym. Jego czytelnicy mają czytać, jak im się podoba. Podpowiada im jednak uwagi o poetyce oraz o egzystencji. W jego powieściach wybrzmiewają także sentencje, które każdy może sobie rozważać w samotności albo wybrać sobie jako motto. Te refleksje zaczęły żyć własnym życiem, zaczęły się wypowiadać, rozwijać w mikroeseje, w mikrotraktaty, a w czasem w formy większe. W wywiadach i rozmowach sentencje zaczęły żyć swoim życiem, wybrały sobie Myśliwskiego, żeby w najróżniejszych wariacjach sprawdzał ich wagę. I Myśliwski w rozmowach o swoim pisaniu stał się improwizatorem, który napisane przez siebie standardy podaje próbie inwencji. Łatwo stać się zakładnikiem tych sentencji, i pisarzowi, i czytelnikom, i jego powieściom, łatwo iść za nią uogólnień, ale to nie moja ścieżka. Wyjaśnienia pisarza traktuję jak jeszcze jeden utwór o rozbiegających się drogach, powątpiewam w znaki i wskazówki, nie tęsknię do wyjścia z labiryntu.

Słuchałem nieraz Myśliwskiego rozważającego sentencje, które kiedyś wyciągnął ze swojego pisania. Pisarz wraca do nich w rozmowach i dziwi się, że tak w nie wpada, tak się

w nich topi. Rozpatruje jeszcze raz mantry o żywym języku, o pisaniu jako przygodzie czy o języku wewnętrznym, przepowiada je sobie, jakby siebie ciągle sobie przypominał, jakby sobą się zdumiewał. Słyszę to zdumienie – naprawdę, te formy mnie pochłoneły, moje pisanie, moją biografię, wyznaczyły mój los? Jeszcze raz zatem wpatruje się w sentencje, które odnalazły go w jego utworach i nie może nadziwić się ich pojemności, gdyż ani ich wyczerpać w rozmowie ani na piśmie. Topielec żywej mowy! Dodaje w zdaniu „wie Pan”, ale ja słyszę – „nie do wiary”. To z tej topieli chce się wydobyć, jakby można było zapanować nad oceanem znaczeń, zapanować nad literaturą?! Kiedy tonie, chwytą się formuł ratunkowych, by wypłynąć nad powierzchnię – „życie jest ważniejsze niż literatura” albo „najważniejsza jest miłość” albo „żona nie pozwalała mi pisać”. Takimi formułkami bronić się przed topielą pisma?! Nie pomogą, choćby nie wiem, jak je pogłębiał. Wraca więc do przepowiadania jakiejś swojej mantry, zdumiony, że znowu się tam znalazł, w tym niezgłębnym sensie, choć przecież pisane mu było życie na powierzchni.

Żyć na powierzchni jednak nie potrafi, kiedy pisze, kiedy słucha, kiedy ogląda. Nawet z powierzchni żywej mowy natychmiast schodzi do mowy wewnętrznej. Kiedy mówimy, słucha, jak mówimy, wsłuchuje się w formy naszej mowy. Poprzez formę schodzić do istotności – to jego ścieżka. Gdzie leży ta kraina istotności, do której przechodzi nieustannie Myśliwski? Trzeba posłuchać, jak mówi, przeczytać, jak pisze, zobaczyć, jak patrzy, żeby ją odnaleźć. Odważę się nazwać tę istotność, na podstawie rozmów, lektur, spotkań – tu muszę skończyć wyliczanie. Istotność Istnienia, którą Witkacy zapisałby może jako II, dostępna jest każdemu, kto słucha i widzi. Dostępna jest w chwili, w nieskończonych przejawach życia, choć najpełniej objawia się w wypowiedzeniu. Gdybyśmy potrafili słuchać – tak interpretuję postawę Myśliwskiego – objawiłaby nam się

istotność naszej egzystencji. Ale te chwile istotne nieuchronnie stają się nieistotne wskutek działania czasu, naszej nieuwagi, naszego przywiązania do nieistotnych sensów. Zresztą może wystarczy napisać „przywiązania do sensów”, gdyż znaczenia nie tak ważne są jak formy. Istotność ciągle znika, zapada się w przeszłość, z błysku żywej mowy przechodzi w matowe rejony przegadanego. Po te błyski idzie pisarz, jak idzie się po istnienie nadzwyczajne, żeby przy pomocy pisma wydobyć je z matowego niebytu. I tam nas zabiera w swoich powieściach, tam nas kieruje w rozmowach – do języka wewnętrznego, którego nie mamy czasu wysłuchać, kiedy słuchać należy. Taki paradoks rozważam, słuchając i czytając Myśliwskiego. Trzeba nam pisma, żebyśmy odczuli fenomen istnienia objawiony w mowie żywej. Nauczyć się pisma, żeby wsłuchać się w mówione? Poprzez pismo można odnaleźć czas utracony – czytelnicy Prousta znają to pocieszenie. Ale żeby **Czysta Forma**, z całą grozą i nadzwyczajnością istnienia, objawiała się poprzez mówione – to mógł wymyślić tylko Myśliwski. Sugeruje nam, że **Czysta Forma** Istnienia objawia się jak teraźniejszość, ledwo dotkniemy jej słowem – znika.

Rozmowy z Wiesławem Myśliwskim przeprowadzone w 2019 r. na Uniwersytecie Łódzkim podajemy w niniejszej książce. Zachowując proporcję, możemy powiedzieć, że postępujemy jak pisarz, tzn. zachowujemy charakter mowy żywej, choć poddanej pisarskiemu przetworzeniu. Ale publikujemy nie tylko dwa niedawne dialogi, dodajemy głosy inne, dawne: wcześniejsze wypowiedzi pisarza, głosy innych autorów, głosy komentatorów, fragmenty tekstów. Można naszą książkę czytać jako zapis dwóch spotkań, można jako palimpsest. Z powierzchni roku 2019 schodzimy w przeszłość, w poszukiwaniu warstw, które kryją się pod dzisiejszymi stwierdzeniami. Na przekór współczesnej tendencji, którą T.S. Eliot nazwał „prowincjonalizmem czasu”, czyli życiem na powierzchni współczesności,

zanurzamy się w czas, żeby usłyszeć wielość głosów, które skrywają się w każdym zdaniu, w każdej ważnej kwestii. Dzisiejszy Myśliwski na kartach naszej książki rozmawia ze sobą sprzed kilku czy kilkunastu lat, a nawet ze sobą sprzed pierwszej powieści, sprzed istotnego pisania, ze sobą sprzed półwieku. Rozmawia, spiera się, kłóci, siebie samego komentuje. Pozwalamy też mówić głosom innych osób, które wybrzmiewają w słowach pisarza, głosom postaci powieściowych, głosom innych autorów... Wiemy zresztą, jak wiele osób mówi przez pisarza, który potrafi słuchać. Uzupełniliśmy dialogi na Uniwersytecie o dwa krótkie fragmenty z innych spotkań z pisarzem, w Teatrze Powszechnym w Warszawie oraz w Akademii Literatury Polskiej w Łodzi, spotkań, którym przysłuchiwała się także bardzo liczna publiczność. Tak bywa z palimpsestami, że chciałoby się wymyślać je *ad infinitum*. Odnalezienie czy dodawanie następnych warstw zostawiamy czytelnikom.

Myśliwski – Bocheński. Rozmowy istotne

Tomasz Bocheński: Pełna sala. Na spotkaniach z Wiesławem Myśliwskim sale zawsze są pełne. Widziałem w Łodzi ludzi leżących w korytarzach przed salą, widziałem w Szczeczeszynie czytelników siedzących na drzewach, widziałem w warszawskim Teatrze Powszechnym kolejkę po autograf daleko wybiegającą poza teatr. I dzisiaj widzę aulę zapełnioną po brzegi. Wielokrotnie zastanawiałem się, co do prozy Myśliwskiego przyciąga czytelników, którzy tak się różnią: wiekiem, zainteresowaniami, pochodzeniem, miejscem zamieszkania, wykształceniem, poglądami politycznymi. To jedyny autor, który takich, zróżnicowanych, czytelników przyciąga. Może przyciąga Państwa to, czemu i ja się poddaję? Czuję, że współcześnie tracimy poczucie zmysłowości istnienia i poczucie konkretności. Tracimy, a dzięki powieściom Myśliwskiego odzyskujemy?

Rozmowa z pisarzem tak „konkretnie” czytany, to prawdziwe wydarzenie, a jednak mnie przyprowadził tutaj obowiązek. Właściwie nie chciałem dziś wygłaszać wstępu, ani nawet rozmawiać, choć każda rozmowa z Myśliwskim, również publiczna, to głęboki, dający do myślenia, dialog. Ale dzisiaj mogłem rozmawiać inaczej, mogłem prowadzić w samotności dialog z tekstem. Nie, nie chodziło o to, żeby w ciszy czytać którąś z powieści, ani też o to, że nie jestem gotowy do dialogu. Nie, chciałem w samotności porozmawiać z rękopisem. Po ostatniej książce, która nosiła groźny tytuł *Ostatnie rozdanie*¹, wydawało

1 W. Myśliwski: *Ostatnie rozdanie*. Kraków: Wydawnictwo „Znak” 2013, 445 s. Powieść uprzednio ukazywała się we fragmentach na łamach „Akcentu” i „Twórczości”. Druk fragmentów, m.in. W. Myśliwski: *Pensjonat*. „Akcent” 2013, nr 1, s. 7–28; Tenże: *Poker*. „Twórczość” 2013, nr 7, s. 7–30. Recenzje powieści *Ostatnie rozdanie*, m.in.:
1. L. Bugajski: „*Stan niedokończenia*”. „Twórczość” 2013, nr 11, s. 97–100.

się, że Myśliwski spełni zapowiedź i przestanie pisać. Żartował sobie zresztą, może w zgodzie z prawdą: „– Żona mi nie pozwala pisać”. Pewnie w tym: ‘żona mi nie pozwalała’ jest cała prawda o życiu pisarza, który wchodzi na swoje piętorko, zamyka się ze swoją kartką papieru i pracuje nad swoim pisaniem, jeśli żona oczywiście pozwala. Widzieli Państwo okładkę *Ucha igielnego*? To wiedzą Państwo, o czym mówię, o jakiej pracy. Tak, na wyklejce tej książki są rękopisy. Po *Ostatnim rozdaniu* zapragnąłem zdobyć kartkę z rękopisu, choćby stroniczkę odrzuconą. I dzisiaj to się stało. Otrzymałem dwie kartki wyglądające jak zaszyfrowany dziennik pokładowy. Dlatego nie chciałem tutaj dzisiaj przychodzić. Nie uwierzą Państwo, ale byłem tak szczęśliwy, że chciałem uciec i w ciszy studiować ten kawałek partytury. Tylko poczucie obowiązku sprawiło, że wróciłem, żeby rozmawiać. Te dwie kartki zawierają ślad takiego pisania, który można nazwać palimpsestem. Strukturą wielowarstwową. Strukturą nadpisywaną, poprawianą, kreśloną, uzupełnianą. To ślady przeglądania języka. To, co mnie między innymi fascynuje w tych rękopisach, to skreślanie, czyli dążenia do uproszczenia, do wydobycia tego, co skrywa się w wielości słów. Myśliwski skreśla. Sam mówi o sobie, i pewnie będziemy jeszcze o tym rozmawiać, że jest niesłychanie wybredny wobec języka, że nie pasują mu pewne słowa. Że szuka tych, które są odpowiednie. I dopiero w wyniku tych wielkich prac pisarskich, w wyniku tego dodawania i upraszczania powstaje to coś, co można nazwać powieścią. Właściwie należałoby powiedzieć, że Myśliwski – wracam do laurki – wynalazł nowy rodzaj powieści. Być może jest to nowa odmiana tego gatunku, odmiana, w której najważniejsze jest,

2. B. Rogatko: *Notes*. „Nowa Dekada Krakowska” 2013, nr 4/5, s. 157–162.

3. J. Franczak: *Traktat o niestałości*. „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 38, dod. „Książki w Tygodniku”, s. 2–3.

4. M. Orski: *Traktat o obijających się o siebie „ułamkach”*. „Kwartalnik Artystyczny” 2013, nr 4, s. 209–212. 5. J. Drzewucki: *Układ z życiem*. „Rzeczpospolita” 2013, nr 202, s. A14.

by stała się przygodą dla tych, którzy czytają i dla autora, który odważył się napisać taką powieść.

Tak. W powieściach Myśliwskiego zaskakuje mnie kapryśna forma, nieprzewidywalna, zaskakująca, choćby zadziwiający przebieg czasu. Czas zapętle się, zatrzymuje się, biegnie w głąb zdarzeń. Pojawia się czas w czasie, czas zgubiony i czas odzyskany. Dziwiło mnie, dlaczego Myśliwski tak długo czekał z debiutem powieściowym, jakby zamierzył sobie, by debiutować książką niezwykłą, dojrzałą, książką na czasie. Debiutował w sześćdziesiątym siódmym roku². Autor chyba wiedział, że nie powinno pisywać się powieści przed trzydziestką. Debiut *Nagi sad* to książka napisana w początkach średniego wieku, zaskakująco dojrzała, zapowiadająca bardzo wiele. Właściwie była zbyt dojrzała jak na to, czego się spodziewali czytelnicy³. Myśliwski od razu miał jednak szczęście,

- 2 W. Myśliwski: *Nagi sad*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1967, 162 s. Kiedy Myśliwski wydał *Nagi sad*, był już zastępcą redaktora naczelnego. W LSW pracował w latach 1955–1976. Początkowo był asystentem redaktora, następnie redaktorem, od 1958 kierownikiem redakcji literatury współczesnej, a od 1967 zastępcą redaktora naczelnego.

- 3 Recenzje powieści *Nagi sad*, m.in.:

1. H. Bereza: *Man and the World / L'homme et le monde*. „Polish Literature — Littérature Polonaise” 1968, nr 2.
2. S. Lichański: *Owoce nagiego sadu*. „Twórczość” 1968, nr 8, przedruk w tegoż: *Pisarstwo wsi i ziemi*. Warszawa 1986.
3. W. Sadkowski: *Twarze mądrości*. „Nowe Książki” 1968, nr 5.
4. A. Tatarkiewicz: *Ojciec i młot*. „Polityka” 1968, nr 29.
5. Z. Ziątek: *Ojciec i syn*. „Miesięcznik Literacki” 1968, nr 7.

Henryk Bereza w recenzji *Nagiego sadu* napisał: „Wiesław Myśliwski (b. 1932) remained virtually unknown as a writer before the publication of his first full length novel owing mainly to the fact that he did not publish in any of the literary journals. All this has been to the good, for his *Nagi sad* (*Naked Orchard*) has astonished everybody by its maturity. The majority of the critics speak of this maturity and the award of the Stanisław Piętak prize, which, though it is designed for the young writers, is rarely given to a first book, bears out the critics”.

„Wiesław Myśliwski (ur. 1932) pozostawał niemal nieznanym jako pisarz przed publikacją swojej pierwszej pełnowymiarowej powieści, głównie dlatego, że nie publikował w żadnych czasopiśmie literackich. Wyszło to autorowi na dobre, ponieważ jego *Nagi sad* zadziwił

być może to było szczęście tamtego czasu, że byli jeszcze krytycy, którzy przenikliwie czytali literaturę, którzy słyszeli, nieco inaczej niż my dzisiaj – melodię języka polskiego. Krótko mówiąc – miał szczęście, że *Nagi sad* przeczytał Julian Przyboś⁴. I oznajmił, tak jak powinien to zrobić, że pojawił się nowy talent. W tym słowie talent, słyszą Państwo, jest wiele sceptycyzmu, ironii. „Talentyzm”⁵ to jedna z najgorszych form oceny sztuki. W recenzji Przybosia słowo talent miało wiele znaczeń i wiele brzmień, lecz nie brzmiało ironicznie.

Już w tej pierwszej książce, czyli w *Nagim sadzie* pojawiła się charakterystyczna cecha pisarstwa Myślińskiego. Różnie ją można nazywać, ja szukam własnych określeń. Może to „przeoglądanie języka”. Przysłuchiwanie się temu, jak ludzie mówią, jak brzmi i jak przebiega melodia języka polskiego. *Nagi sad* ujawniał też coś innego, co jest darem za przeglądanie języka i co współcześnie niełatwo zrozumieć. To znaczy pojawiła się w tej powieści metafora, ale nie łatwa czy mechaniczna meta-

wszystkich swoją dojrzałością. Większość krytyków podkreśla tę dojrzałość, a przyznanie nagrody im. Stanisława Piętaka, która — choć adresowana do młodych pisarzy, rzadko jest przyznawana debiutanckiej książce – potwierdza to, co mówią krytycy” (tłum. A.G.). H. Bereza, *Man and the World / L'homme et le monde...*, s. 25.

4 J. Przyboś: *Niezwykajny debiut*. „Życie Warszawy” 1968, nr 126.

5 „Nasza krytyka nadużywa pojęcia talentu, ponieważ ono daje najwięcej pola do dowolności i uwalnia od dowodów i od myślenia. Ja Iksowi «przyznaję» (komiczne słowo!) talent, ty mu go odmawiasz, a więc nie ma już o czym dysputować, rozejdźmy się w przeciwne strony. Talent jest iskrą bożą, nie da się określić, to jest *irreductibile quid*, więc co tu dużo gadać. Niech diabli biorą wszelkie zagraniczne «izmy» – niech żyje talent i... i... basta!! Chłop potęgą jest i basta!

Stwarza się najgorszy ze wszystkich izmów: talentyzm. Na pozór jest on przecież czymś jedynym, co się rozumie samo przez się. Ale z talentu samego i Salomon nie naleje i Norwid słusznie powiedział, że «talent to zasługa». – Ja mówię: ma się pisać dzieło to i tamto, wydobywać i zdobywać nowe wartości; oni mówią: nie, nie pisze się dzieło dla dzieła, dla wartości – to tylko talent się wypowiada, «bucha». Talent, który ich zdaniem staje przed tabula rasa, który bicz z piasku ukręci samym tylko natchnieniem”. K. Irzykowski: *Talent jako fetysz*. W tegoż: *Słoń wśród porcelany. Lżejszy kaliber*. Kraków: Wydawnictwo Literackie 1976, s. 208–209.

fora, która szybko traci siłę poznawczą, tylko metafora, która zjawia dzięki cierpliwej pracy nad językiem. Sam *Nagi sad* właściwie również stawał się taką metaforą, obrazem, który umożliwiał poznanie⁶. W nagim jesiennym sadzie nie znajdzie się wytchnienia, nie znajdzie się też zagubionego arkadyjskiego języka. Myślimy sobie dzisiaj inaczej o tej metaforze. Czyżby tamten obraz zapowiadał nasze dzisiejsze оголошение, współczesną nieustanną utratę poetyckiego ducha?

Podobnie stało się z *Pałacem*. Czytamy tę książkę poprzez współczesny kontekst i słyszymy inne znaczenie metafor z drugiej powieści, wtedy skrytych, dziś wyjawionych. To jedna z najważniejszych cech wyróżniających literaturę – to wytwarzanie metafor, które żyją niejako własnym życiem. Dzisiaj zatem czytamy *Pałac* także jako przypowieść o pańskości, o pańskim języku, o języku naśladowanym, o języku, który bywa językiem nowoczesnym i może służyć zacieraniu rodowodu, również rodowodu chłopskiego⁷. Czytamy *Pałac* jako opowieść o takim języku, który sprawić może, że ludzie chcą być tylko powierzchnią i nie chcą być wielowarstwową strukturą świata. Trzecia książka – łatwo możemy wyliczyć powieści Myśliwskiego, bo jest ich siedem – trzecia książka, *Kamień na kamieniu*⁸, to chyba, to prawie arcydzieło. Nie lubię

6 „Tylko ten sad bury, nieprzyzwolicie goły, aż do wstydu, odarty z liści, z ludzkiego wytchnienia, tylko ten sad mógł teraz kryć zaginięcie ojca”. W. Myśliwski: *Nagi sad...*, s. 186.

7 W. Myśliwski: *Pałac*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1970, s. 213. Recenzje powieści *Pałac*, m.in.:

1. S. Barańczak: *Włamanie z premedytacją*. „Odra” 1971, nr 7/8.

2. H. Bereza: *Nowy homo novus*. „Twórczość” 1971, nr 4.

3. M. Dąbrowski: *Powieść metaforyczna*. „Miesięcznik Literacki” 1971, nr 7.

4. T. Kłak: *Basń o pałacu*. „Kamena” 1971, nr 9.

5. R. Sulima: *Tyle wesela z rozpaczą*. „Nowe Książki” 1971, nr 14.

8 W. Myśliwski: *Kamień na kamieniu*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1984, 403 s. To pierwsze wydanie osobne. Powieść uprzednio ukazywała się we fragmentach na łamach „Twórczości”. Druk fragmentów: „Twórczość” 1983, nr 3, s. 8–63, nr 4, s. 8–66, nr 5, s. 9–40, nr 6, s. 8–80, nr 7, s. 8–70. Recenzje powieści *Kamień na kamieniu*, m.in.:

tego słowa, ale *Kamień*... się wspina na arcydzielność. Brzmia w nim nowe znaczenia, również ambiwalentne, bo można trzecią powieść Myśliwskiego nazwać apologią i requiem kultury chłopskiej, apologią zatem znikającego świata, ale nie obroną literatury o wsi, czyli jakiejś formy folkloru. W tym requiem dla kultury chłopskiej Myśliwski znalazł znaczenia czy zbudował znaczenia, które w gruncie rzeczy pozwalają nam mówić o świecie. Można powiedzieć, że w tej kulturze odnalazł język poznania, niezwykły i uniwersalny. To największe osiągnięcie tej twórczości, która nie zamyka się – jak widzimy – w ramach jednej kultury. W końcu sam autor napisał esej o końcu kultury chłopskiej, jej kresie, o tym, jak się skończyła, jak przestała wybrzmiewać i zamieniła się zupełnie w coś innego, martwego właściwie – w folklor, w obrazek, który już nie przynosi żadnych znaczeń, niczego nie odnawia.

Potem przyszedł *Widnokrąg*⁹. Najmniej lubię tę książkę i chętnie przeskoczyłbym przez *Widnokrąg* i wskoczył do następnego powieściowego świata, ale nie mogę, bo w *Widnokręgu* pojawiają się nowe znaczenia i nowe koncepty¹⁰. Pojawiają się znaczenia, które niektórzy nazwaliby sensami egzysten-

1. H. Bereza: *Spełnienie. Czytane w maszynopisie*. „Twórczość” 1983, nr 2.

2. T. Błajejewski: *Człowiek – rzecz zawiła*. „Życie Literackie” 1984, nr 22.

3. A. Sandauer: *Rehabilitacja nudy*. „Tu i Teraz” 1984, nr 34.

4. G. Godlewski: *Rozprawa o chłopskiej metodzie*. „Literatura” 1985, nr 2.

5. A. Tatarkiewicz: *Los Szymona*. „Polityka” 1985, nr 6.

6. S. Burkot: *Wiesław Myśliwski: „Kamień na kamieniu”*.

9 W. Myśliwski: *Widnokrąg*. Warszawa: Muza 1996, 595 s. To pierwsze wydanie osobne, powieść uprzednio ukazywała się we fragmentach na łamach „Twórczości”, „Polityki” i „Śląska”. Druk fragmentów: *Prolog*, „Twórczość” 1995, nr 7/8, s. 24–34; *Widnokrąg*, „Twórczość” 1996, nr 4, s. 5–94, nr 5, s. 4–85, nr 6, s. 5–123; *Widnokrąg*, „Polityka” 1996, nr 14, s. 77; *Widnokrąg*, „Śląsk” 1996, nr 4, s. 14–16.

10 Recenzje powieści *Widnokrąg*, m.in.:

1. J. Błoński: *Prawdomówny „Widnokrąg”*. „Gazeta Wyborcza” 1997, nr 260.

2. J. Jarzębski: *Widnokrąg*. „Znak” 1997, nr 9, s. 134–139.

3. B. Zadura: *W okrążeniu*. „Twórczość” 1997, nr 3.

cialnymi. W powieści pojawia się medytacja, nie pierwszy raz oczywiście w tej twórczości, ale pierwszy raz w tak rozbudowanej formie, medytacja nad istnieniem i – co ważniejsze – medytacja nad losem. Fatum wtedy złapało Myśliwskiego i nie puściło aż do dzisiaj. Kolejna książka *Traktat o łuskaniu fasoli*¹¹ to właściwie popis rozmowy, rozmowy z rozmówcą wymyślonym. Znajdziemy też w *Traktacie...* medytacyjne fragmenty, przede wszystkim medytację nad przedmiotem, czyli sposób na odzyskanie konkretności, a zatem tego elementu, który zanika we współczesnym świecie abstrakcji i dyskursów. Wiadomo, że autor kocha konkretność¹². Największą namiętnością

4. J. Koźbiel: *Między słowem a milczeniem*. „Więź” 1997, nr 6.

5. S. Burkot: *Widnokrąg epicki*. „Zdanie” 2000, nr 1/2.

11 W. Myśliwski: *Traktat o łuskaniu fasoli*. Warszawa: Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak” 2006, 400 s. Recenzje powieści *Traktat o łuskaniu fasoli*, m.in.:

1. P. Czapliński: *Rozmowa mistrza Wiesława ze śmiercią*. „Gazeta Wyborcza” 2006, nr 106.

2. K. Masłoń: *Bóg jest muzyką, dopiero potem wszechmocą*. „Rzeczpospolita” 2006, nr 105.

3. D. Nowacki: *Pisarz nie z tej epoki*. „Newsweek Polska” 2006, nr 17.

4. J. Drzewucki: *Każdy z nas jest powieścią*. „Twórczość” 2006, nr 7.

5. M. Orski: *Spowiedź dziecięcia PRL-u*. „Nowe Książki” 2006, nr 7.

12 „Powieść ta [„Widnokrąg” – A.G.] pokazuje także, że Myśliwski lubi niespodziewane perspektywy, widocznie dlatego, że jednostkowy i osobisty punkt widzenia przedkłada nad ogólniki i lubuje się w wyjątkach, które rozbijają stereotypy. Nie waha się więc przed obsadzeniem dwóch żołnierzy Armii Czerwonej w niezwykle pozytywnych rolach”. P. Biłos: *Powieściowe światy Wiesława Myśliwskiego*. Kraków: Wydawnictwo „Znak” 2017, s. 161. „W utworach Myśliwskiego opowieść jest podniesiona do rangi integralnej części bytu, a ta [...] z reguły jest opowiadana *ex post*. Kiedy «ja» przeszłość odkrywa za pomocą opowieści, oznacza to jednocześnie, iż powołuje ją do istnienia, gdyż świat ludzki u Myśliwskiego bardzo źle znosi bezosobową ogólność i najwyraźniej ciąży ku konkretnemu człowiekowi, w którego opowieści w końcu się uobecni. Za każdym razem widać, jak kompozycja, a zatem dynamiczna struktura tej opowieści, powołuje go do życia”. Tamże, s. 200. „[...] przedmioty i zjawiska, służące uniwersalizacji opowieści, mityzacji świata przedstawionego, przekraczające własną istotę ku wartości i znaczeniu, nie są [...] wykorzystywane w konstruowaniu epickich obrazów. U Myśliwskiego budowane są one dzięki intensywniej, niemal namacalnej obecności przedmiotów konkretnych, niepowtarzalnych, związanych z «tu i teraz», incydentalnych, pojedynczych, stanowiących własne doraźne opowieści. Według typologii Czaplińskiego chodziłoby zatem o «rzecz ludzką» [...]”. B. Kaniewska, *Opowiedziane. O prozie Wiesława Myśliwskiego*. Poznań: Wydawnictwo

tej prozy jest sprawić, by istnienie było zmysłowe, konkretne i niezwykle. Ale jakie to piekielnie trudne! Trzeba mieć słuch do wszystkich poziomów języka, do wszystkich rejestrów, żeby spróbować zbliżyć się do tego, co jednostkowe, co daje nam poczucie realności egzystencji. A przecież to zadanie niemożliwe, również w prozie Myśliwskiego, bo to konkretne rozchodzi się, rozpływa. W ostatniej książce autora, w *Uchu igielnym*¹³, zjawia jeszcze coś innego, co trudno określić... Zresztą, gdybym znalazł określenie, pojęcie, książka sama znikłaby w tej abstrakcji. Żeby się zbliżyć do ostatniej powieści, muszę zrobić małą zakładkę, bo przecież jeszcze nie ma tych piętnastu minut, właściwie małą pętelkę, niedużą...

Wiesław Myśliwski: Ja mogę Pana słuchać i drugie piętnaście minut.

T.B.: Więc ta pętelka pozwoli mi powiedzieć, co to znaczy opowiadać i czym jest pamięć. Otóż Myśliwski pokazuje, że w pamięć naszą wchodzi inne opowieści, opowieści innych ludzi o ich istnieniu. Nie tylko my sami opowiadamy nasze istnienie, ale również inni. Wygląda, jakby inni ludzie „zjadali” naszą opowieść i przekształcali

Naukowe UAM 2013, s. 83. „Tworzy [...] pisarz istne hymny na cześć przedmiotów, których obrazy przechowuje pamięć bohaterów, a które – mniej lub bardziej błahe – okazują się znacznie ważniejsze niż daty wielkich wydarzeń historycznych czy dramatyczne przełomy egzystencjalne”. Tamże, s. 84. „W *Traktacie o łuskaniu fasoli* rzeczy, takie jak saksofon i kapelusz, które w świecie Myśliwskiego na swój sposób się demokratyzują, gdyż przestają być symbolicznymi wykładnikami społecznych, kulturowych i towarzyskich hierarchii, działają jak potężne oscylatory znaczeń – „wytwarzają” nakładające się na siebie, przenikające się „połaci świata”, całości znaczeniowe. [...] Jakże można pokazać prawdy o życiu, ile można powiedzieć o świecie, opowiadając w dwu rozdziałach powieści o męskim kapeluszu?” R. Sulima: *Życie podług słowa: o metodzie prozy Wiesława Myśliwskiego*. „Akcent” 2017, nr 2, s. 41.

- 13 W. Myśliwski: *Ucho igielne*. Kraków: Wydawnictwo „Znak” 2018, 424 s. Powieść uprzednio ukazała się we fragmencie na łamach „Gazety Wyborczej”. Druk fragmentu: W. Myśliwski: *Ta godzina*. „Gazeta Wyborcza” 2016, nr 95, s. 27. Recenzje powieści *Ucho Igielne*, m.in.: T. Bocheński: *Myśliwski wizyjny*. „Znak” 2020, nr 10, s. 16–22. B. Kaniewska: *Przejście słów przez „Ucho Igielne”*. „Nowe Książki” 2019, nr 2, s. 61–62.

ją na własnych prawach. Ze swoimi stylami niskimi, wysokimi, trywialnymi, wzniosłymi wchodzą w nasze słowa i opowiadają nas samych. I wtedy, w istocie tracimy realność naszego istnienia. Być pisarzem znaczy – nieustająco tę realność odzyskiwać. To znaczy w tych głosach, w tej wielości głosów, znajdować słowa, które są przejściem, szczeliną, prowadzącą do tego, co nasze. Nie chcę wypowiedzieć aforyzmu, który wyraża to przejście. Aforyzmy wypowiada Myśliwski. Zacytować mogę zdanie z ostatniej powieści, które brzmi: „Może koniec robi początek”¹⁴. Może dopiero wtedy, kiedy przychodzi koniec, wiemy, jak siebie opowiedzieć? Nie jestem pewny do końca, choć przeczuwam, że nasze istnienie się konkretyzuje, kiedy je opowiadamy i rozmywa się, kiedy jest opowiadane. Kończę pętelkę i wracam do prozy Myśliwskiego. Proza ta ujawnia zadziwiający walor, walor muzyczny, który – ja rzadko coś chwale, wie Pan...

W.M.: Wiem, wiem Panie Profesorze.

T.B.: Rzadko chwale, ale...

W.M.: Ale może mnie Pan pochwalić, trochę (*śmieje się*)...

T.B.: ...muszę. Język tych powieści, melodia frazy, akordy, powtórzenia, kontrapunkty, wielość conceptów muzycznych, sprawia, że język staje się mądrzejszy od tego, co wyraża. Język jest mądrzejszy niż wszystkie tematy, tezy, abstrakcje, mądrzejszy niż wszystko, co autor zamierzał powiedzieć. To język nami mówi. To mówią nami warstwy istnienia, które są w nas samych, warstwy, do których powinniśmy się przyznawać, które powinniśmy odkrywać. Nie tylko warstwy przeszłości, nie tylko język naszych przodków, ale również mówienie, które wybrzmiewało wokół nas, nieskończone przestrzenie mówienia. Pisarz wydobywa mądrość ukrytą w kosmosie wymówionego. Potrzebuje do tego bardzo dużo czasu, właściwie nieskończenie wiele czasu.

14 „Niestety, początek jest z natury swojej nie do uchwycenia, można rzec, niezauważalny, więc kto wie, czy to nie koniec ustanawia dopiero początek”. W. Myśliwski: *Ucho igielne...*, s. 51.

Tyle czasu warto czekać na melodię, na prozę, która odsłoni, choćby tylko częściowo, skrytą mądrość.

Na książki Myśliwskiego czeka się inaczej niż na książki wielu innych pisarzy. Na niektóre książki czekam, jak czeka literaturoznawca: „Jezu, znowu napisał! O Matko Święta, trzeba przeczytać, to mój przecież obowiązek”. A na Myśliwskiego czekam z lękiem: „O Boże! Żeby nie było to gorsze, niż wcześniej!”.

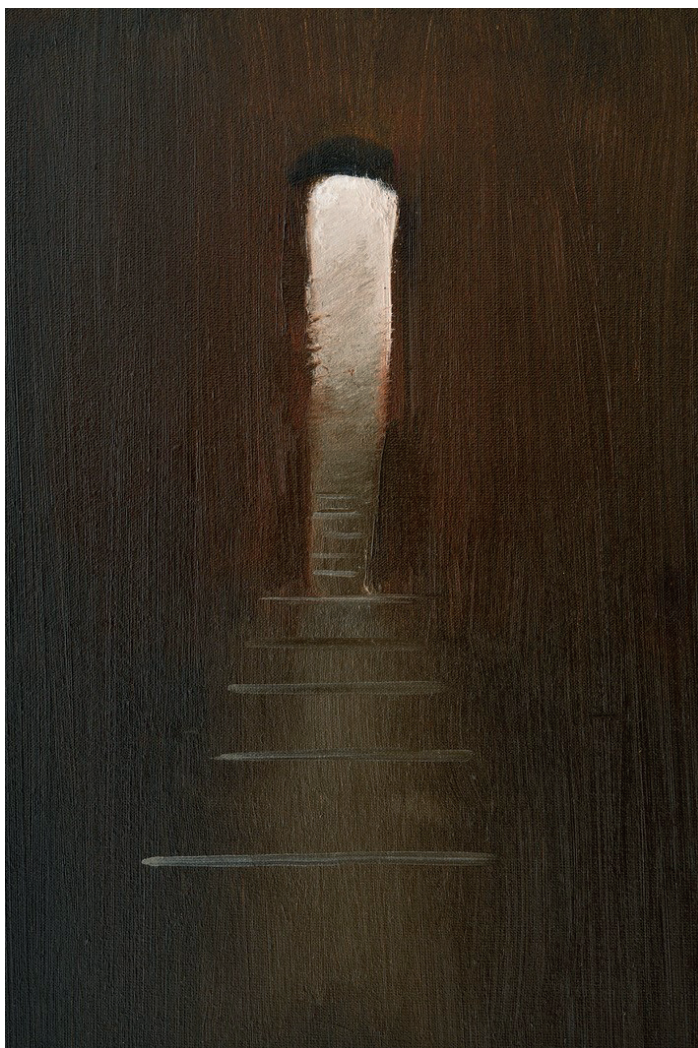
W.M.: No, dziękuję bardzo Panu profesorowi Tomaszowi. My się znamy, to nie jest tak, że się pierwszy raz widzimy. My się już spotkaliśmy dwa razy czy trzy?

T.B.: Trzy.

W.M.: Ano tak. Tak... Złośliwość, ironia i dowcip Pana profesora Bocheńskiego nie tylko mnie nie dziwi, ale sprawia mi przyjemność po prostu. Bo to jest człowiek złośliwy, trzeba o tym wiedzieć, nawet jak chwali nas to między złośliwościami. Tak to zawsze jest... Ale dlatego mi imponuje, ma właściwie niekonwencjonalny stosunek do literatury. To nie o to chodzi, że czasem mnie pochwali. Ale ma tak niekonwencjonalny stosunek do literatury, że musiałem do niego zadzwonić, kiedy ukazał się jego artykuł o mnie, z sesji w Katowicach, żeby mu podziękować. To tak niekonwencjonalne było, jak się w ogóle prawie nie zdarza w literaturoznawstwie polskim w tej chwili. Bardzo mi odpowiada to, co Pan powiedział o języku. Ja także uważam, że język nami rządzi. Że my jesteśmy tylko narzędziem języka. No to teraz przestaję chwalić Pana profesora Bocheńskiego. I co? Do normalnej rozmowy przechodzimy? Tak?

T.B.: Jeszcze chwilkę. Potrzebuję dłuższego wprowadzenia, by zadać pierwsze pytanie. Chciałbym, żebyśmy zaczęli od metafory, którą znajduję w ostatniej Pana powieści, w *Uchu Igielnym*. Wiedzą Państwo, że Ucho Igielne¹⁵ jest miejscem fizycznym, tak,

15 Sandomierska Furta Dominikańska zwana Uchem Igielnym jest ostatnim zachowanym tego rodzaju przejściem w murach obronnych otaczających miasto. Przejście jest wąskie, kształtem przypomina ucho igły.



1. Stanisław Baj – *Ucho Igielne*, 2017, olej płótno, 33x24cm. Fot. Adam Gut.